



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.**

**Odział Rękopisów**

**Zespół (fond) 4**

# **ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH**

**Dział 1**

**1388.** Wiersze różne z pierwszej połowy XIX w.



**STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE**

320p

Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
*Зав. 1388*

# ПАПКА ДЛЯ БУМАГ

---

---

---



N<sup>o</sup> 181 pr 7 mierz 874

VII p. 2

13 88 II

Z księgozbioru  
Stanisława Spittala  
Dział, \_\_\_\_\_ No, \_\_\_\_\_

Więrsze różne.

N<sup>o</sup> 300 Admittitur ad imprimendum. Sed nec expressum  
Abdruken sind unth. diessen Handschrift noch den  
Hilff Exemplare auszu zu übergeben.  
Laubach am 18<sup>ten</sup> April 1824  
Wau tk gul: Luisa Hanisfordaust.

Köllner



Nr 1388

VII. D. 2.

Tuż głęboko w gór. jaskinie,  
Wzleć wysoho w chmur przestrzenie,  
Tam nad zdroje, tu dolinie  
Wabi Mura nieskończenie.

Goethe. Kunst und Alterthum

# Most na Kantarze.

Ballada.

z powieści Sycylijskiej.

„Oj, oj, pasterru!... już to han'ba wieczna  
 że mostu nie naprawicie,  
 Przez maty wyłom droga niebezpieczna,  
 I stracić nietrudno życie.

O włoś mój siwosz, nie wylamaj nogi,  
 Byłbyś z nim buchnął ~~z wiatry~~ w dno caty!  
 Każdy, co musi przebywać te drogi,  
 Powie, że lud wasz niedbaty.”

„G, panie, panie! rzece pasterz utody;  
 Musisz z dalekiej być strony,  
 Kiedyś nie słyszał, kto wnieca przeszkody,  
 Przez kogo wyłom zrobiony.

Sermo od wieka tu koto naprawy  
 Łata się kręta gromada;  
 Sto rary z hukiem, sto rary swód wrawy  
 Włożony kamień wypada.

Ależ to widze, swój rumak zbijany,  
 Porwał mu popasie się chwile;  
 I sam, o panie! pod temi kasztany  
 Przyłaz i ~~szedł~~ <sup>szedł</sup> tu mile.

Może pasterza nie wzgardziła ofiara;  
 Tu w drbanku mleko jest słodkie.  
 Ja ci tymczasem mostu nad Kantara  
 Opowiem dzieje dowodne.

3 #

Widzieliście te sobie ślady przeciwległe,  
Tam dotem pieniąż się wały;  
Ich skrzyty pionem do nieba wybiegłe.  
Dawniej znać mostów nie chciały.

Darmo od ojców nagrodą niemata  
Such wremieślnika zbudrony  
Chciał ręką tęczą spiac' skatę ze skatą,  
Ustat ~~trudami~~ strawiony.

Pro w podie czoła choć ~~tu~~ <sup>walczył</sup> zawady,  
Twardość w granicę był opór,  
Tam i jedna pila nie mogła wryć ślady,  
Stępiony cofał się topór.

Przecie ojcowie z tą myślą nadziei  
Stugo nie chcieli się rozstać;  
Ale nakoniec porwali z kolei,  
Ze takim trudem nie sprostać.

Więc dawnym trybem na odgłos dzwonnicy  
 Lud mieszkający za rzeką,  
 Ku pańskiej chwale drogę do świątynicy  
 Musiał obchodzić daleko.

Aliż raz Bog-Ojciec przywotał Satana:  
 Most mi tu postaw, Satanie;  
 A kto najpierwszy krok wniesie tu rana,  
 Sobie się tupem dostanie.

Tę przyrzeczeniem Satan ucieszony  
 Na układ chętnie przystaje;  
 Już tylko rzeka, aż wieczorne tony  
 Za mgliste skryją się gaje.

I z wstępem nocy raczyła Diabłanie;  
 Ziemia orwała się hukciem;  
 I w jednej nocy, jak widzisz, o panie,  
 Most cały wydał się hukciem!



Skonczywszy dzieła, pod mostem się ciał,  
 Czekając pragnionej zdobyczy;  
 Temu już napróżno nie jedna myśl rai  
 Młeki najdroższej goryczy.

Tak czeka Stugo w zdradliwej zaciszy;  
 Aż tu na niebie świt rośnie;  
 Poci się Satan, brzycały, wtem słyszy,  
 Coś tam ząbnotni na moście.

Na takie hasło piorunem wyskoczy,  
 Wydęty w postać olbrzyma;  
 Ale, niestety! wzdur mostu pies kroczy,  
 Aż więcej nikogo nie ma.

„Piadaż mi!” wrzasnął,  
~~zgrzytnął zębami~~, i ryknął tak srogo,  
 Tak war, co Stugę wystrębił,  
 Wierznął kopytem, i tupnął tak nogą,  
 Aż w moście wytom ten zrobił.

I sład. darma skoto naprawy  
 Cato się kłata gramada,  
 Sto rary. & hukiem, sto rary sład sorawy.  
 Wtorony kamień wypada.

„To co innego!” wędrowiec powiada,  
 Kryjąc swój uśmiech serdeczny;  
 Legna pastera, rumaka dośiada,  
 I w gród pospiesza nadreczny.

## Dary.

## Ballada.

Wroniepole  
 Jan z ~~P. K.~~, to mi był rycerz!

Tak letnia rosa stożki w pokoju,  
 Stratem i gromem wrat wśród boju;  
 Było co widzieć! bo żaden szycerz,  
 Nawet Praxitel szerokiej stawy,  
 Tak pięknej, dziarskiej, nie snił postawy!

Iżak w róg zatrabit, zebrał drużynę:  
 Hej, wiara! krzyknął, dalej na towy!  
 Puścić ogary w knieje, dąbrowy!  
 Piękna ucelić musim zwierzynę,  
 Bo nim dzień trzeci zorza wyprzedzi,  
 Mnie mój przyjaciel pewnie odwiedzi.

A wierna służba na rozkaz pana  
 Z panem na czele wyrusza z dworu,  
 I już w najbliższe wędoty boru  
 Sani i drwoni psiarnia dobrana.  
 A rozstrzeleni pańskim skinieniem  
 Kryją się towcy liściem i cieniem.

Wtém błysnie sarna, a za tą sarną  
 Krucha się rycerz w gęste czachary;  
 Wyprzedza lotem strzelce, ogary,  
 I coraz leci w lasów noc ciarną,  
 I coraz dalej, głębiej pomyka,  
 Aż waptem sarna w zaroślach znikła.

J w koto cicho, i w koto głucho,  
 Bóg wie' gdzie strzely, pies ani śłasnie,  
 I cato towy ~~umoty~~<sup>skonaty</sup> wlasnie.

Rycerz się wstrzyma, wyłaza ucho...  
 Szę tu, jak z riami, z krzaków uboczy  
 Igroza dwóch zbrojców ku niemu skoczy.

„Stój!” krzykną razem; „ni kroku dali!  
 W naszej, o ptasiku! już jesteś mocy;  
 Tu ci nie blysnie ramię pomocy;  
 Śmierci lub uległość rozwarz na szali;  
 Bo jeżeli głosem przerwiesz ten razię,  
 Lub ruszysz ręką, życiem raptacisz.”

Ale nasz rycerz w gorącej wojnie  
 Na śmierci bez trwogi patrzył już nieraz;  
 A więc nie pomał trwogi i teraz.  
 I uśmiechem wżgardy ~~moim~~<sup>rzecze</sup> spokojnie:  
 „Moi kochani, niechże wiem przecie,  
 Powiedźcie śmiato, czego pragniecie?”

na to  
~~obaw~~  
 Ah zbójcy ~~znowu~~: „Daj tańcuch śloty,  
 Tańcuch na twojej rawieśron sryi,  
 Co wstawny ogon chwyta tchem zmyi;  
 Każde ogniwo cudnej roboty!  
 Lecz pewnie ciężki, a ty rziąjany;  
 Lepiej, że od nas będzie dźwigany.”

Ah rycerz na to: „Ten tańcuch święty  
 Król mi darował z taski udratemu;  
 Lecz taska królów ulata cwałtem!  
 Dzis' wiawę znalart potwarca szpetny;  
 Król mi niechęci rzuca spojrzenie:  
 Pierście; dar taki nie wiele cenie!”

Ah zbójcy znowu: „Daj pierścień drogi,  
 Co na twym palcu kamieniem tyśka,  
 Za jaki fircyk Strabianki ściska;  
 Daj go nierwotocznie, mężu bez towogi!  
 Podobno ciasny, palce ci zrani,  
 Nam w kieszeń wpadnie, jak do przystani.”

„Ten pierścien' drogi, rycerz powiada;  
 Kochank'a dala, gdy w serca rzucie  
 Cruciem najrywsze placita crucie.  
 Ahle ten' sercem juz inny wlada!  
 Dar wiawotomnej nie cenie wiele,  
 Chetnie go daje wam, przyjaciele!»

A zbójcy znou: „Daj miecz ozdoby,  
 Który sprawa skłni przy twym boku;  
 W nimby się przejść można jak w stoku.  
 Masz pewnie w domu drugi podobny;  
 A my takiego jeszcze nie mamy,  
 Więc sprawiedliwie ten zatrzymamy.»

„Ten miecz ozdoby, rycerz odpowie;  
 Dat mi przyjaciel, zegnając wzownie;  
 On mię nie zdradzi, nie zdradzi pewnie!  
 Ja dar ten cenie nad życie, zdrowie!  
 Proszę, przez litość, miecza nie biercie!  
 Aha! draby, totry, teraz się strzećie!»

Krzyknął, i nim się zbrojcy postrzęgli,  
Tutaj miecza dobył, mieczem zabłysnął,  
W prawo i w lewo tak dzielnie siewnął,  
Że oba trupem do nóg mu legli.  
To mi był rycerz! miecz swój wybawił,  
Pierścieni i tancuch trupom zostawił.



# Świątek

## Ballada.

(z wieku trzynastego)

Szable do boków ogromną przypina,  
 Przycięc na głowę wstada;  
 Piersi już w pancernu; tak Filip z Mielstyna  
 Drie, i żonie powiada:

Widzisz, Magdasia, każdy rycerz prawy  
 Dziś na brzeg Joppy pospiesza; \*)  
 Jtżo wielkim czynem dostąpić chce Stawy,  
 Szyja znak święty wywiesza.

Jmmie, o żono! piękna stawa nęci,  
 Wola pod mury Salemu;  
 Bywaj mi adrowa, miej męża w pamięci!  
 O tuba sercu mojemu!

Dżekit, i catuje; lecz z ust pięknej żony  
 Najmniejwre słowko nie splywa;  
 Ddejmuje tutnie, uderza w jej strony,  
 I taką piosnkę raspięwa:

„Kwiątek się w stońca rakochat promieniu,  
 W nim cate szczęście potężyt.

I kłca się ku jego wychylit spojrzeniu.  
 Wszystkie mu listki stworzyt.”

„Jemu i piękne rozwinat rawoje,  
 Wesoto podnosił skronie;  
 Wciągał go w siebie, tam w serduszkó swoje,  
 I erule pięcił na tonie.”

„Leż kiedy promień o wieczornej dobie  
 Ostatnim blaskiem już schodźt,  
 Zapłakāt kwiatek schylony w kątobie,  
 I takie sżergi rozwodził: „

„Czemci mnie rzucaś, promyku mój drogi,  
 Smętnęj zostawiasz ciemności?  
 Czyli już tobie mój uśmiech nie błogi?  
 Nie mite pieszczot mych krocie? „

„Puszczaj mnie, puszczaj! tak promień zawota,  
 Jutro, gdy zorza na niebie  
 Stote ostony rozwinie w pot kōta,  
 Jutro powrócę do ciebie. „

„A kwiatek westchnął: mnie tutaj noc zwany,  
 Chtodem na sercu osiędnie,  
 Jutro, gdy zorza tło nieba rozżarzy,  
 Wrócisz, lecz mnie już nie będzie. „

Tu pieśń skonczyta, i terki ukrywa  
 W najkłębiwszych uczuć przejęciu;  
 I patrzy, na ramię z przytłoczoną mieczem sływa,  
 Nasz Filip w żony objęciu!

„O niech tam inny dla czarych blasków tkliwy,  
 W kraj się unosi daleki!  
 Ja tu mam niebo, tu jestem szczęśliwy,  
 I zostać pragnę na wieki!”

## Lawa.

## Ballada.

(z powieści Sycylijskiej) \*

Skroś błonia, po nad ruczajem  
 Czyli samopas błądzą te krowy ?  
 O nie! tam w cieniu, pod gajem  
 Siedzi, i дума pasterz ich motody.

Rad, że już słońce w morze ucieka,  
 Po w chacie na Etny chyle  
 Ciemny staruszek, ojciec go czeka,  
 I liży samotne chwile.

„Żywo tam, żywo, owieczki,  
 Spasajcie, rzecze; ten chróścik jary;  
 A potem rażno do rzeczki,  
 A potem dalej, dalej w koszarę!”

I powstaj z trawy; w tem rądry ziemia  
 Spojrzy, i widzi, Dym szpetny  
 Obłok nierówny górę zaciemia:  
 „Ach, krzyknie; to wybuch Etny!”

I twarz mu zbladła, drży cęty:

„Ojciec, mój Ojciec! ratujcie bogi!”  
 I skoczył zapałką strąty,  
 I wichrem leci przez ciernie, głogi.

Szybko ulata podniebnym słaikiem  
 Gotab od orła ścigany;  
 Ale rażniejszym pomyka ptakiem  
 Młodzieniec trwożny, miotany.

Tymczasem słońce już kona,  
 A z gardła Etny żar słupem strzeli,  
 Na niebie ogromna tona,  
 Lona i w morza tleje topieli.

A ziemia w rozgłos dudni raz po raz,  
 Wre góra, huczy i przyska,  
 Światłowny wybuch srożej co raz,  
 I tony po tomach ciska.

Idzie matka, bez końca popiół  
 Sypie się chmurą, kumany wdyma;  
 Szał bryty padają w śmiół,  
 Ale miodriemca nic nie zatrzyma.

Wypart zapory, do matki wpada:  
 „Uchodź, ach, uchodź, mój ojciec!”  
 Nie dotam synu! starzec powiada;  
 „Uchodź, ach, uchodź, mój ojciec!”

I porwał w przesilne stonie,  
 Najdroższy ciężar wstada na barki;  
 Przez wrzące <sup>wchodzi</sup> ~~parująca~~ stonie,  
 Przez jamy, rowy, niesie krok szparki.

Ale z gór paszczy piekielna lawa  
 Ognistym bucha strumieniem,  
 Leć z toskotem, strasząc to wrzawa!  
 A wrzystko zabija tchnieniem.

Już ogień zapetrzył jamy;  
 I szumem, poswistem, czwatem, poskokiem  
 War wsieckty łeci bez tany,  
 Już za młodzieńca ściele się kłokiem.

Młodzian sit resztę <sup>wbudza</sup> ~~zbiera~~, gromadzi;  
 Ach, może ojca ocali!  
 Ale tui za nim, tui za nim sady,  
 I Achem go <sup>lawa</sup> ~~strumien~~ już pali



Dalszym nie rączył on totem,  
 Duszą mu, stanął w serca ścisnieniu,  
 Zwrocił się obłąany potem:  
 Stańże tu, krzyknął; piekła strumieniu!

A ława wryta stanęła ścianą,  
 Piętrzy się w górę i ścisła,  
 Dzieje, jak z pieca, siarką werbrana,  
 Wre w sobie, kipi i przyska.

I rącem we dwa pęta strumienie:  
 W prawo z nich jeden pomyłka,  
 Drugi precz w lewo z toskotem żenie;  
 Młodzienca żaden nie tyka.

# Ściega muryki.

Ballada.

na cześć Karola Lipińskiego.

Na pysznym dworcu, pod domu krugantkiem,  
Sdzie cieni rzucaty topole,  
Sdzie piękny widok rozszerzał się wiankiem,  
Siedział król Eryk przy stole.

O królem wybrani, groźni na wejściu  
Siedzieli państwa mocarze,  
Siedzieli w głuchem ponurém miłczeniu  
Przy wina pełnym pucharze.

I była cisza; bo w puchary właśnie  
Wszystkie uchwity źrenice;  
Tylko niekiedy król Eryk w dłoń klasnie,  
Próżne gdy ujry szklance.

Aż tu jacy z dalekiej ustroni  
Pieśniami przybliża się nuty;  
Latnie miał w rękę, a łoski na skroni,  
I cały ślicznej urody.

Przyśled, i stanął; a z ócz jego czystych  
Taka jasniata pogoda,  
Jako gdy tysiąc promieni złocistych  
Przejryła odbije woda.

Meantem król Eryk, gdy rozrył pacholę,  
Puchar już próżny w połowie  
Od ust uchylił, postawił na stole,  
I z szydem do niego powie:

Darmo ty, kłopotcie, z twoją lutnią w reku  
 Szukasz po świecie nakładu;  
 Cicha to sztuka! bo cóż po tym dźwięku,  
 Kiedy on ginie bez śladu?

Azekt; jemu pieśniarz nic nie odpowiada,  
 Zamknął uszami tę w tonie;  
 Pochylił głowę, na ziemię wrochli pada,  
 Lecz w sercu wielki gniew ptonie.

Pro swoją sztukę mistrz stawia na szczycie,  
 I nią swoje losy kojarzy;  
 Rozraunia serce, wydriera mu życie,  
 Jaks ją zbyt płocho zniewarzy.

I nie nie mówiąc pieśniarz, lutnię bierze,  
 I cicha uderza w jej strony;  
 Wolnych podziwisków obudza przymierze,  
 I stodkie dobywa tony.

Stodki i miły dźwięk rośnie wesole,  
 Promień radości roznięca;  
 Sepnych rycerów rochmurza się czoło,  
 Na twarzach radość przyswieca.

A wtedy pieśniarz ton żywszy rozwodzi;  
 I tak powoli, powoli,  
 Niesie uczucia na taktu powodzi  
 Od radości do swawoli.

I żywsze drwięki sptynęły pospota:  
Żywą ujęci ochotą  
I królem rycerze skoczyli od stotu,  
Ochoczy taniec zapłota.

A wtedy pieśniarz w ton smielczy uderzy,  
Iskrę podnieca zapłota,  
I od swawoli prowadzi rycerzy  
Do dżikiej rozpuszty wiatu.

I rażnym wichrem ton rozlat się dżiki,  
Wre nawalnicą szaloną:  
Patrz, jakie jesta, jak sprośne wybryki  
Wydrwiwio rycerzy grono.

A wtedy pieśniarz po strunach młknie ssturmem,  
Wścickłość rorkarza w nucie,  
Dżikie nardziwięki rozniosty się hurmem  
Wścickite wrniecają ucucie.

I coraz buczniej, rozgłosniej pieśń drwoni:  
K' sobie rycerze skoczyli,  
Przysłęli gróibą: gniew twarze im płoni,  
Aż wreszcie mieczów dobyli.

I coraz rośnie, rozmaga się wrawa,  
Już krwi sptywają strumienie,  
Pieśniarz się słodkim tryumfem napawa,  
Prucit im wgardy spojrzenie  
I posiedt.

Dalszym nie zdążył <sup>on</sup> lotem,  
 Duszno mu, stanął w serca ścienieniu;  
 Zwrocit się obłany potem:  
 „Stanie tu, kryknął; pękła strumieniu!”

A lawa wryła stanęła ściana  
 Pęknęła się w górę, i ścisła,  
 Kieje jak z pieca siarką wesbrana,  
 Wre w sobie, kipi i pryska.

I razem we dwa pęka strumienia;  
 W prawo z nich jeden pomyka,  
 Drugi przez lawę w toskotem zente;  
 Wtódziénca ieden nie tyka.

## Fortuna i Mury.

W bogim Olimpie, w pięknych niebian gronie  
 Sasiadt Saturnid na wyniosłym tronie;  
 Przed nim Fortuna swe żale wyraża,  
 I piękne Mury w ten sposób oskarża:

Wreckwładny ojciec i bogów i ludzi,  
 Daruj, że szargę fortuna cię trudzi,  
 Ależ bo Mury tak mnie krzywdzą swego,  
 Że usta żale przemilczuć nie mogą.

Wszystkim niebianom hojnie i wspaniale  
 Część od śmiertelnych wymierzyles' w dziele;  
 Mury tymczasem gdzie promień swój rzuca,  
 Serca ziemianów odemnie odwróca.

Idzie tylko wrok ich pieśni docieka,  
 Już tam oriembe przyjęcie mnie czeka;  
 A gdy odchodzę, jak z marą nieziemną,  
 Trądy bez żalu roztaje się zemną.

Słuchaj, o panie! jeżeli Mux rzesza  
 Serca ziemianów bezemnie pociesza;  
 Toż mnie na ziemi już więcej nie trzeba,  
 Składam ci berto, zostaje wśród nieba.

Tak się żalita try lejąc obficie.  
 Ojciec niebieski uśmiechnął się skrycie;  
 Jednak przywota czarnobrewa siostry, \*)  
 Co też powiedzą na ten zawut ostry.

Boginie śmiałym zbliżyły się krokiem,  
 Ujmując serca czarownym urokiem;  
 Ona Mnemorzyna gdy na nich patrzyła,  
 Łzami radości jagody oblata.

My, panie, rzekły; według twojej woli,  
 Parwimy kwiatem drogę ludzkiej doli;  
 My z grubych zmysłów zdejmując ślepotę,  
 Uczymy kochać i prawdę i cnotę.

Cośemy winne, o twórcu wspaniały,  
 Że kto nas pora, już do nas łgnie cały;  
 Że gardząc trafem i kochając ciebie,  
 Mato na ziemi, więcej żyje w niebie.

Lecz niech Fortuna darmo nie narzeka;  
 Wiecznie cześć wielka na ziemi ją czeka,  
 Bo tych nie wielu, którzy nas kochają,  
 Mniej, co jej darów dla nas się zniekają.

Rzekły, a Jowisz chcąc bóstwa pogodzić:  
 „Więc razem idźcie dni śmiertelne stodzić;  
 Stoni w stoni ziemi zbiegajcie obszary,  
 I rozsypujcie zwierzone wam dary.



Mur polubienca, by nie szukał chleba,  
 Wspiéraj Fortuno, gdy ~~ci~~ wota potrzeba;  
 Wy Mary, pieśnią wznosząc tony kryte  
 Serca bogactw skruszajcie skaliste."

Rekt. lec.)

Ala Fortuna hotu, wladzy chciwa,  
 Ten wyrok boga drzym uśmiechem tbywa;  
 W sercu gasi żywiąc "kawkiętość" stateczną,  
 Murowi nienawisć poprzysięga wieczną.

II odtąd. ziemian zwiędzając mieszkancie,  
 Drie tylko piękne te drzewy zastanie,  
 Uchodźci spiesznie, i tam niesie dary,  
 Drie tylko dla niej rozlaty ofiary.


# ~~Zamiernicze widoki~~

~~Stęgie.~~

~~Ktoż, zamiernicze widoki, Ktoż wam trę uroni?  
 Błogi promień, co naszej uśmiechał się bloni,  
 Kraje pięknej przystośći, co wabem uroku  
 W dali zachwyconemu już smutny się oku,  
 Dla których duch się wmagat, ~~nie~~ żywiej serce biło,  
 I radością nierną, ~~tewarze~~ ptomienito,  
 Wszystko noc pochłonięta wieczna, nieporęta!  
 Po porankiem już może nigdy nie zaświta.  
 Przecie wszystko jak dawniej! nawykły morotom  
 Wraca rolnik do pluga i pokręka wotom;  
 Armiestnik wśród pracowni narzędzie ujmuje,  
 Kupiec goni za rybkami, wytudaa, rachuje,  
 I siłą zasiada znów sędzia w trybunale,  
 Spręk sławczy się wonią pospiesza na bale,~~

~~I damy, lgnąc do fraszek, jak ptastwo do lepu,  
 Satają, jak bywato ze sklepu do sklepu.  
 Wsrytko, wsrytko jak dawniej, nikt try nie ubranie,  
 Chociaż tyle widoków zapadło w ~~to~~ stęhtanie!  
 Tylko tataś strudzony, przy mogile marzeń,  
 Osi' ofiara i pastwa smutnych wyoburzeń,  
 Stoi z głową zwieszoną, jak cyprys przy grobie,  
 Try mu płyną, lecz ulgi nie dają ratobie.  
 I poeta!... ach, jego nie opisać żali!  
 Ira wielka, nieprzerwana oho mu kryształi,  
 Stoi w stup skamieniaty, ręce w krzyż stamane,  
 Przy nim uroczę strony i kurawie rozrwane,  
 Przy nim i lutnia, która straszał na kamieniu  
 „Pro komuż teraz, wotaj, wylewać się w pieniu?”  
 Tak stoi z rajem marzeń, gdzie piękne sūt plony,  
 Wgnany, w przepaść smutku na wieki reszony.  
 Świat wprawdzie zawsze przed nim jak leiał, tak leiy;  
 Ale już to dziś nie ten czarów urok święty,  
 Nie te kwietne krajiny, co oho tudziły,  
 Gdzie woi' Achueta, gdzie w radość strumyki drwoniły.~~

~~Alle gluche, posepne, bezdrożne pustynie,  
Czarne gmachów zwaliska, i dźwięk jaskinie.  
Słuch, ów, ryje jesienną, na te góry światła,  
Musi patrzeć, lecz duszą do nieba ulata!~~



# Horacyusz i Lidya.

Dziadek.

Horacyusz.

Cóż to za siła dotychniała niernana  
 Czy mi wyciska potokiem?  
 Kwiatku mój drogi, o róžo wiosniana,  
 Na twoim rzyje urokiem!  
 Serce i myśli kabratas mi w płonie  
 I gdyby bóstwo panujesz, w mem tonie

Lidya.

I ty młodzieńcze słachetnej postawy  
 Łajates' mój umysł cały;  
 Dawne mnie teraz nie cieszę rabawy:  
 Wrystkie a wrystkie ustaty.  
 Biegnę steskuiona i szukam cię wśródzie;  
 Och! czyliż rawsre, czyli rawsre tak będzie?

Horacyusz.

Lech o miłości mówiono mi wiele:  
 Je miłość ratawa życie;  
 Po choć kwiaty na drogę nam ściele,  
 Lech ciernie umieszcza skrycie.  
 Lepiej się chwaty dobijać orężem,  
 Dzieltem rastynąć, i wielkim być mężem!

Lidya.

Ustucham ciotki, radziła mi sroczere:

Chroń się kochania utudy;  
Ona ci pokój, swobodę zabierze,  
Zostawi troski i nudy.

Ogródku miły, ja wrócę w twoje cienia  
I zamknę w tobie me wszystkie zyczenia!

Horacyusz.

Leć chociaż miłość na <sup>troski, tęsknoty,</sup> ~~swój~~ ~~zmysły~~,  
Ja kochać muszę cię przecie;

Do jedna chwila twój stodkiej przeszroty  
Stanie za wszystko na świecie.

<sup>Próżno</sup>  
~~Próżno~~ kochania, i siebie się zamktem:

Gdzie ty, tam niebo, bez ciebie świat piekłem!

Lidya.

Chociaż mi ciotka czyniła przestrogi,  
Ja kochać będę cię stale;

Jedno spojrzenie, lub uśmiech twój błogi  
Wszystkie nagrodi mi zale.

Łucia wrajenne niech nas odtąd spoją;  
Wiecznie ty moim, i wiecznie ja twoją!

## Przerwanie

Thoracyusz.

Serca już wszystkie stargano ogniwą,  
 Które mnie z tobą wiązały!  
 Zgasła na wieki moja miłość żywa,  
 Zgasły me łube zapłaty.  
 Odtąd nas krucia wzajemne nie spaja:  
 Nigdy ja twój, i nigdy ty moja!

Lidya.

I ja podobnie, przyrzekam ci szczerze,  
 Serca ku tobie nie skłonię;  
 Aż gdy zerwane miłości przymierze  
 Już nie powstanie w mem tonie.  
 Nawet się pamięć w sercu nie ożywi  
 Że niegdys z sobą byliśmy szczęśliwi!

Thoracyusz.

O jak rozkosznie kwitnęło nam życie,  
 Gdy węzeł spajał nas ścisły!  
 Miłość nam kwiaty sypała obficie,  
 Nektarem pojąc umysły.  
 Wiernie kochany kochatem cię stałem,  
 I bogiem byłem w miłości zapalem!

Lidya.

Proginia bytam i ja w owej chwili!  
Swiat się usmiechat mej duszy,  
Niech się, mówitam; los ile chce sili,  
Mej szczęśliwości nie wiruszy.  
Dumna, że m byta od ciebie kochana,  
Serca własnego cieszytam się raną!

Thoracyusz.

Leć od owego dnia mojej rozpaczey,  
Gdy dane stamawszy śluby,  
Innemu spryjać serce twoje raczy  
Tuż mnie nie mami błąd luby.  
Wszystko zmienione: zgojona ma rana,  
Miłość wygasta, i ty zapomniana!

Lidya.

Ach! tak, nakawsze i ty zapomniany  
W drogiej miłości uronie!  
Tuż nie ożyje nas, węzeł rozany,  
Chyba na wieczności tonie;  
Tu co bydzi miato spojnym statornie,  
Odtąd już będzie unikać się wiecznie!



# Pojednanie.

Horacyusz.

Cóż cię przywodzi na moje bezdroże,  
 W te głuche, samotne ciemnie?  
 Przebog! twój krasny dotąd mite rze  
 Znowu mię tudzą przyjemnie.  
 Wdzięk ten, co tyle rądat mi katuszy,  
 Dawne ukrucia obudza w mej duszy!

Lidyja.

Dawne ukrucia wracają do życia!  
 Już mię ogarnia ich płomień;  
 I myśl niesmiatą wywodzi z ukrucia  
 Nadziei wschodzący promień.  
 Kocham cię znowu, i więcej na nowo,  
 Że mi przebaczasz stamane ci słowo!

Horacyusz.

O wiarotomna! ja srogo zdradzony!  
 Zwarżyłś dni moich wiosnę!  
 I nieba mych marzeń przez ciebie stracony,  
 Liczyłem wielki żalosne!  
 Nigdy, o nigdy nie zgaśnie wspomnienie,  
 Takie mej duszy rądatas' cierpienie!

Lidya.

Jak, twój srogości, ten co wszystko zmienia  
Czas nawet nie <sup>został</sup> ~~stał~~ się metą!

Pierchaj odemnie, ty twarszy kamienia!  
Mych zgryzot wieczna podnieś!

Po i w mej duszy ta pamięć nie skona,  
Pamięć, jak bylam od ciebie drecona.

Akoracyusz.

Lece taka była miłości mej wtadra,  
Ze być jej nie mogłem wcale;  
Okrutna pamięć tęsknotę odradza,  
I ciężkie za tobą zale.

Powiedz, o droga! nie' mali sposobu,  
By jaki węzeł nas tacył do grobu?!

Lidya.

Ach! takie były i moje zapaty,  
Aż byles' dla mnie surowy;  
Aże gdy losy miłości rozpraty,  
Niech węzeł zakwitnie nowy.

Gdy miłość zgaśnie, gdy nikto kochanie,  
Wierna do grobu niech przyjaźni zostanie!

# Na dzień Urodzin Adasia

najukochańszego Synka mojego.

Przychodzi dzień błogi, dzień łuby, jedyny,  
 I różanych pieluch wynikaj wesole;  
 Synkowi memu nieś atote godziny,  
 Doś-ty dzień jego i dni jego czoło!

Przynies' mu czyste, niewinne pociechy,  
 Niech żadna chmura nie trwoży go chwilką;  
 Niekiemskich mameń rozwin' mu usmiechy,  
 I czary wżycia daj kropel choć kilka.

I tak przyswiećaj tagodnie, pogodnie,  
 Oddalaj równo jak zimno tak spiechę;  
 A gdy już będzie przygaszał pochodnie,  
 Następnej braci oddaj go w spiechę.

I tak sto razy przybywaj z kolei,  
 Sto razy braci polećaj na nowo;  
 Wiedź go od jednej do drugiej nadziei,  
 Iż ubieloną pochyli się głową.

I rawsze rawsze ostatniw promykiem,  
 Pamiętaj moją odwiedzić mogite;  
 Na tym promyku i w parzę z wieńtrykiem,  
 Wieści od syna przynaszaj mnie mite.

# Do Adasia

w dzień jego imienia.

Synu, coś życia rozjaśnił mi ciemnie,  
Dzisiaj dzień w prawdzie twojego imienia;  
Ale czyś będziesz wymagał odemnie,  
Abym ci <sup>serca</sup> ~~moje~~ wynurzał życzenia?

Widisz ja cały błady, pomieszany,  
Ośniony prawie zbyt pięknym promieniem;  
Jak listek róży wietrzykiem rozchwyany  
Dzisiaj jeszcze dotąd śród-nocnym widzeniem.

Bo kiedy w północ padłem na kolana,  
Sercem i duszą gdy utkwilem w niebie,  
Progo stawienia błagając u Pana,  
Progo stawienia, mój synu! sta ciebie,

Nagle stróż-łuzi, którego Pan tobie  
Na życia drodze za wodzą przetrząsnął,  
Stanął przedemną w promieni oświecenia,  
Księgę przyszłości stworzyć mi raczył.

W niej ja, o tobie, mój synu! czytałem:  
On, co Bóg stworzył ukocha serdecznie,  
Sta pięknej cnoty rortleje zapatem,  
I za najwyższym będzie dążył wiecznie.

A potem stała wpisana nagroda;  
Ojcu radości wyniknęła się terka;  
Czystość sumienia, i duszy swoboda,  
Miłość u ludzi, i łaska niebieska!

22  
Pieśń przy moim pogrzebie.

Syn mój.

Skonał z uśmiechem, zasnął nawięki;  
Oto przyjaciel nasz rimny łęzy!  
Już nie odchylił jemu powieki  
Żaden majowy poranek świeży.  
Rozpręgte sity w spój się nie zbiega;  
Do już promieniem,  
Chwata, zbawieniem  
Wrleciata dusza do Tworcy swego.

Przytomni.

Ciesmy się, ciesmy! brat nasz precierpiat,  
Strudony pielgrzym w dom swój powrócił,  
Cwałę goryczy do dna wyčerpał,  
Już się wyptakał, już się przesnuć.

Syn mój.

Jemu igrasika nie było życie,  
Życie mu było wielkiem zadaniem;  
On patrzył w siebie: wicherące skrycie  
Zniewalał żądre sity rebraniem.  
Do musi waleryć, w zapasy chodric',  
I cwałac' rawsie,  
I kto crucia prawsie  
I rozum z wola pragnie pogodric'.

Przytomni

Ciesmy się, ciesmy! brat nasz precierpiat,  
Strudony pielgrzym w dom swój powrócił,  
Cwałę goryczy do dna wyčerpał,  
Już się wyptakał, już się przesnuć.

Syn mój

W niebo go niarty miodkiennej szaty;  
Sądził, że życia odgadnął kasto;  
Wielkie i wielkie snit Ideaty;  
Ale to wszystko w oczach pogasto.  
Niost czysta miłość całego świata;  
Lecz nieporwany,  
Często wymiany  
Nigdy nagrody nie zerwał kwiatu.

Przytomni.

Cieszymy się, cieszymy! brat nasz; przecierpiat,  
Strudzony pielgrzym w dom swój powrócił;  
Czarę goryczy do dna wyčerpał,  
Już się wyplakał, już się przesmucił.

Syn mój

Wzrął żądzą wiedzy, pragnął oświaty;  
Życia morotą i siłą całą  
Arucit się w księgi, pytał przyrody,  
Ale co słyszał byto zbyt mało;  
I tak do grobu nieugaszone  
Poniósł pragnienie.  
Ach! tylko cienie  
I nieprzejrzaną widział roślinę.

Przytomni.

Cieszymy się, cieszymy! brat nasz; przecierpiat,  
Strudzony pielgrzym w dom swój powrócił;  
Czarę goryczy do dna wyčerpał,  
Już się wyplakał, już się przesmucił.

## Sypn moj.

Ale rano do snu goy schylił głowę,  
 Pytało to latem srod nocnej pory;  
 Widział otwartą niebios budowę,  
 Słyszał w pieśni grmiące aniołów chory,  
 Spojrzał w piękności wieczyste tonie;  
 I odtąd wiecznie  
 Tesknit serdecznie  
 Myślą i kimnem ku tamtej stronie.

## Przytomni.

Cieszymy się, cieszymy! brat nasz precierpiat,  
 Strudzony pielgrzym w dom swój powrócił;  
 Czarcę goryczy do dna wyčerpał,  
 Już się wyplakał, już się przesmucił.

## Normowa Kochanków.

Stówaśmy z sobą jeszcze nie mówili,  
Bo trudno mówić, gdzie świadków tłum cały;  
Dziesięćmy sobie swe serca odkryli,  
I naszych uczuć niewinne zapaty.

A to jak?

Oto tak:

Oczu spojrzeniem.

Stówa nie mówiąc skazytem jej aule,  
Jaką tęsknotę przemia noszę w tonie;  
I że tych cierpień póty nie utule,  
Dóki jej serca nie porytkam w plonie.

A to jak?

Oto tak:

Grutem westchnieniem.

Stówa nie mówiąc odkryta mi wrajem,  
I zapewniata, że jestem kochany.  
Odtąd świat cały zrobiata mi rajem,  
Porwiata troski, wmiernyta rany.

A to jak?

Oto tak:

Ust wnięchnieniem.

Stówa nie mówiąc przysięgliśmy sobie,  
Że odtąd kochać będziemy się wiernie;  
Że rzarę w szeregściu i rzarę w żatobie,  
Będziemy dźielić dni róże i ciernie.

A to jak?

Oto tak:

Ręki ścisnieniem.



# Do moich Dziećci.

Elegia.

Ofiarę dla was, Dziatki, wielką ucyniłem!  
 O zbliżcie się, pocieszcicie uśmiechnieniem, nitem!  
 Ciotowiek niecny, sumienia nieznający głosu,  
 Co w tej chwili mojego stał się panem losu,  
 Śmiał się szyć przedemną swoją niecznotą;  
 Tak niewinność uwikłał w zdradliwe uploty,  
 Tak przemożnym ramieniem zabrał własność cudzą,  
 I należą nagrodę zawściągnął z astudzą.  
 Wykrywał rzeczy na jaw, co duszy są katem,  
 I śmiał się drżkim śmiechem, a ja?... ja milczatem!  
 Mówił potem, że mając za sobą poroży,  
 Wkrótce wyjdzie sierocie po rodzicach zbiorzy,  
 I cieszył się, że usprawdzie stanęta mi w oku,  
 Ale i tę też ukryć pragnątem na boku!

Właśnie jakby mi się lekka, abym tą trą cichą  
 Nie obracił w nim serca karmionego pycha.  
 Ach! tam trzeba mi było wybuchnąć w gniew jawny,  
 Prucić mu wroch pogardy piorunem zaprawny,  
 I zagrozić potęgą boskiego ramienia!  
 A ja... ach, ja milczącym niemotą kamienia!  
 Ale coż miałem czynić w tak okropnej toni?  
 Los mój... ach nie! wasz, Dziatki, trymat zbrodzeń w toni!  
 Przecie teraz się płochęj lekliwości wstydzę,  
 Chodzę z ciężarem w sercu, sam sobą się brydzę;  
 Ta słabość duszy wiecznie przed oczu mnie staje,  
 W dzień goni za mną węzłem, w nocy spać nie daje!  
 Już takiej wie żądajcie, o Dziatki, ofiary!  
 I chociażby mi przysłał przez światła obrzary,  
 Was pod płaszczem wytartym tuląc przed mrozami,  
 Idź o żebranym chlebie borami, stepami;  
 Pójdę, o moje Dziatki! i pójdę z ochotą;  
 A niech się tatr przedemną nie chępi niecnotą,  
 Niech bezkarnie w mych oczach z praw Boga nie sydzi,  
 I, jeśli jeszcze może, niech się zbrodni wstydzi.

---

# Do Racheli.

## Olegia.

O Rachel! na ustroniu twoją rączkę cisnąć,  
 Na twoich ustach świętych ustami zawisnąć,  
 Czuć serca twego bicie, i słyszeć wyzwanie,  
 Kiedy szepcesz sptoniona, ja kocham cię, panie!  
 Ta rokosz imię zachwyca, upaja, odurza.  
 Ale, ach! i tę rokosz myśl smętna zachmurza:  
 Tak rawnie, wiecznie z sobą nie będziem szczęśliwi;  
 Naszym związkom niewinnym wszystko się przeciwi.  
 Wprawdzie nie Bóg, nasz ojciec! nie matka-przyroda,  
 Stał niej dosyć zem młody, i ty, Rachel, młoda;  
 Ale przesąd, co w jammie ten cały świat trzyma,  
 Co się wymagał od wieków, aż urość w obryma;  
 I kimna ustaw księga, i zwyczaj, ten tyran  
 Niedostępny litości, <sup>starszą</sup> ~~lata~~ niestyran;

Jek wstada, jakaz trwoga ta mysl mnie przerza!  
 Pruci ciebie w objecie zimnego lichwiarza.  
 Ach! on nie bedzie umiat patrzec w twoje oko,  
 Ani czytac, co w duszy wyryto gleboko,  
 Wiecznie plonow ci bedzie rozwijal nadzieję,  
 I tylko jetym ryshom caty sie rozsmieje.  
 Darmo ty smigasz przed nim, jak sarneczka eywa:  
 Piekność kształtów urokiem na niego nie splywa;  
 Darmo i oko twoje niebem sie usmiecha,  
 Po na dnie duszy jego <sup>i chciwosci</sup> ~~takim~~ i pycha.  
 Ach, wtedy, moja Rachel, sama, opuszczona,  
 Zaleskniesz do spotrucia z calej głębi tona!

O jak stochroć szczęśliwiej ptaszeta kochają!  
 One w skłonnościach swoich przeszkody nie znają,  
 Stochki pociąg ich zbliża, swoboda hojary,  
 Trzasków maty szatach cichym donkiem dary.  
 Tylko ciotki daremnie sciga promień błogi:  
 Kamień zawady wszystkie zalega mu drogi.

O Rachel! już to nieraz przy ciężcyca blaszku,  
 Kiedy schrony pieszczołom szukałiśmy w łasku;  
 Nad ponikiem, co w krótkym podzwania obteku,  
 Siedząc, i twój głowę trzymając na rękę,  
 Kiedy strumem twe łezki ston' moją skropiały,  
 I westchnienia z twych piersi w niebo ulatały;  
 Ja bracy, rozogniony ston' twój porwałem  
 I przez lądy, przez morze ciebie unieść chciałem!  
 Wszak tu nas wieczny węzeł nigdy nie rozepie,  
 I bydl' nam szczęśliwymi wyrok nie dorwoli.  
 Ale <sup>stuchaj, wysp wiele</sup> ~~wysep nie wiele~~ z morza się wychyla,  
 Gdzie się cicha bezludność kochankom przyniła;  
 Tam żadne prawo srogie życia nie zasępie,  
 Tam nikt krystej miłości klątwą nie potępie,  
 Tambyśmy byli z sobą, ty mnie całym światem,  
 Ja tobie, pozwól myśleć, i ojcem i bratem.

## Do cieniów Junga. ②

## Elegia.

Ty państwa śmierci, stawo, chlubo Albionu!  
 Ty groby ukochałeś do dni twoich skonu!  
 Tam niekiedy na świata przeciwieś uśmiechy,  
 Ulgi trochę i w smutku szukasz pociechy.  
<sup>Wszystkie</sup>  
~~Wszystkie~~ musiałeś bliźniemu zadać cios okrutny,  
 Otwierając mu oczy na jego stan smutny?  
 Szczęścia nie ma w istocie! prawda; lecz marzenia  
 Udzielają go duszy, i stodąg cierpienia;  
 Otwórz chętnie się nurza w tudzących snów tumanie,  
 Szczęśliwy, gdy się w sercu szczęśliwym rozumie.  
 Przebacz byto ten obłok rozpędzić mamidła?  
 O bodajbyś był nie brat dzieciom ich bawidła!  
 Niechby otwórek nie wiedział, że runę w zawiei  
 Wszystkie szczęścia lepianki, które sobie klei;

Niechby wroch duszy w błędów zgasiwszy kamień,  
 I dnia do dnia w dziełach uciech nurzał się zakręcić.

Ale przebóg! co mówię? o bardziej cnotliwy!

Głos twój świętszy, wspanialszy nad weselne śpiewy.

Sy znać marności świata nauczates' ludzi:

Dobre czyni, kto śpiących nad przepaścią budzi.

Cudość wzięwszy od nieba, Duch z Aniołów rzędu,

Wyszedles', mężu prawy, na ten podół błędu;

A patrac jaką świat nasz. Koleją się toczy,

O jak widok żatobny uderzył twe oczy!

Ujrates' w sercu ludzkim rądze wyrządane,

Święte związki natury sprośnie potargane,

Krwawych ofiar tysiącem fanatyzm nie syty

Studny kłam wyniesiony na <sup>fortuny</sup> ~~szczęścia~~ szańcy.

W sercach brzydkią potworę, sumę niestrudzoną,

Prawdy, cnoty otłarce w powal wywrócone.

Widziates', jak ław bogacz fukliwie odpycha,

Głodem scisnioną nędzę, co u drzewi muł wzdycha.

Tutajże młotkos niebaczny szuka w swoim stocie,  
 Tęgo, co w samej tylko znaleźć możnaencie.  
 Swawola kwietne sploty matienstwa rozrywa,  
 Chciwość Kraszy przyjaźni najstodrze ogniwa;  
 Dla ruihomiej mamony brat pienia się z bratem:  
 Rozdwoił się krwi ponik, i płynie rozbratem!  
 Zniewiesciate umyły na cobodź styskają,  
 Storzeczą świata, sobie i niebiosom tają;  
 Nie pomną, że nie wiecznie trwa życie atowicka,  
 Ze cierpliwie cierpiących wieniec chwasty czecha;  
 Ach i na głos sumienia ratykają uszy,  
 Stumia, co jeszcze mogło oderwać się w duszy!  
 Taki to widok smutny przedstawił się tobie.

Wtedy trami obłany w najświętszej katobie,  
 Ująłś lutnię swoją, wzniostes męzkie głosy,  
 I <sup>zaspiewałeś</sup> świata <sup>ostateczne</sup> ~~zaspiewałeś~~ losy.

Ach! Cremuż o nich nie słyszał Filipa syn Stawny,  
 Gdy wśród zgubnyj pochodem za Sydu nart sptawny?  
 Ach! Cremuż niht o świata nie wspomniat ruinie,  
 Kiedy Gły Arym szeryt kłeski w Numidów krainie?



Gdy Attila, Samerlan pustoszyli ziemię, \*)  
 I twardem bertem ludzkie wytepiali plemię?  
 Ten głos byłby ich pewnie ludzkością napoit,  
 Byłby źród ognia walki ich wściekłość rozbroit.  
 Lecz niestety! co mówię? to próżne marzenie!  
 Nie tak snadno zwycięża cnoty napomnienie;  
 Cztowick zawsze cztowickiem, w tym jest ratwardziaty.  
<sup>Przecie</sup>  
~~Wszak~~ niecathkiem darmo twe pienia nam bremiaty:  
 Są jeszcze tkliwe dusze miłością ujęte,  
 Które łatwo uczują co dobre, co święte.  
 A temi, o drogi cieniu! składam dzięki tobie,  
 że tak dzielnie wrócites' mnie samemu sobie.  
 Wspomniates' mi: śmierć, wieczność! słowa wielkiej treści,  
 W których się była mego cała tajnia treści.  
 Ach! niegdys' i ja duszę karmitem błędami,  
 Szedtem oślep sprzecznemi rzucony myślami.  
 Bjada mi! wszak to nieraz rozpaczą omglony,  
 Wotatem: o mój Boże! pocóżem stworzony?  
 Niekontent sam ze siebie skargami bluznitem,  
 I drżim namietnościom wolny leje puszcitem.

Secz jak nagle w wstrząśnieniu w czasie Stugiej spieki,  
Ładny ziemia, kiedy gromot usłyszy daleki;  
Jak nawskróś moją duszę przebodły twe pienia.  
Wstajem z letargu; wszystko we mnie się odmienia:  
Turz dris nieba tajemnic zuchwale nie badam,  
W blasku studnych honorów szczęścia nie zakładam;  
Ładen skarb, gdyby Kręca, mej duszy nie studzi,<sup>2)</sup>  
Turz mię nawet chęć stawy po nocach nie budzi,  
Lys mię bowiem nauczył, że to próżne rzeczy,  
Je cnote, cnote tylko trzeba mieć na pieczy!

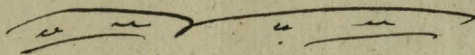
## Do Antoniego

## Elegia.

Jesteś ci wolność miła, Kochany Antoni,  
 Uchodźcie nim cię miłość w sieć swoją nagoni.  
 Prawda, że nader radki, co się jej wybiega,  
 Lecz kto pożar miał w domu, od ognia ostrego;  
 I zeglarz, kiedy nawę porbiła mu burza,  
 Radzi unikać fali, lub zgubę wywróca.  
 Otóż i ja tak radzę, a powiadam tobie,  
 Uchodź, jeżeli nie chcesz dni bodać z atobie.  
 Po to trošków niesyta, i okrutna pani,  
 Choć się wabnie uśmiecha, srogo serca rani;  
 Dbawia myśli swobodnych, i goj się usadzi  
<sup>Zaledwie</sup>  
~~Właściwie~~ co nie wszalenstwo ertowicka wprowadzi.  
 Ach! ty wiesz, niegdys' bytem żywy i wesoty,  
 Próżni zgryźliwych trošków, i woleni moroty.  
 Prywato w domu sąsiedzi zjada się kulikiem:  
 Ja wychodzę, ja witam wesotym okrykiem.

Potem srybę kragtego obsiadamy stotu,  
 Pufata <sup>gawędka</sup> ~~formawa~~ bawim się pospota;  
 Mój korarek sklanice raz po raz nalewat,  
 Za prosbami, kartami do picia zagriewat.  
 I niedugo, już pełnej nie było butelki,  
 A hucno, a wesoto gwar wmagat się wielki.  
 Ale dris... przyjeź, obacz, jak postawa inna,  
 Odhęd mnie w pętach tryma skalka nieuczynna.  
 W źródła wody piśkną pierwszy raz rozrytem,  
 I tam u źródła wody swobodę stracitem.  
 Po tej jakim powabem zajaśniata mile!  
 Tak stołka <sup>tego przy niej</sup> ~~u jej bliskosci~~ upływały chwile!  
 Ale co mi dris potem, kiedy wbył niezgięta.  
<sup>Prośb</sup> ~~Ter~~ moich, <sup>Ter</sup> ~~prośb~~, narzekan, wcale nie pamięta.  
 Mnieby tymczasem <sup>stołkie</sup> ~~jeśno~~ cieszyło wejrenie,  
 Ale próżny <sup>zabięgi</sup> ~~mój wachod~~, daremne życzenie;  
 Okrutna, gdyby mogła, wzbrowitaby pewnie,  
 Abym z nią nawet we śnie nie przesł się rewnie.  
 Odtąd głucha samotność i tęsknota blada,  
 Wierna sturba miłości, w mój dom osiada.  
 Już sąsiad bywać u mnie pomatu odwyka,  
 Albowiem posępnego kłoz nierad unika?

I komu z tym przyjemną być może rozmowa,  
 Ktorem oprócz swych bólów nie powie'ci słowa?  
 Tak sobie zostawiony dris' całe godziny  
~~Adni, miesiącce rozmyślam~~  
~~Rozmyślam~~ o srogoci, o wdzięku dziewicy.  
 Moja torba borsucza wisi zapomniana  
 I rusznica spoczywa w obszyciu schowana,  
 Nigdy chęć mię, nie ebiecie w las puścić ogary,  
 I wesoto jak przedtem zatrąbić na jary.  
 A choć czasem nad Strypą krok' wiode powoli,  
 Ażad' widac' domki, sady, tłocisty plon roli,  
 Legi kwiecien barwione, stawy nieprzejrzane,  
 I na brzegu po torach cabany rosiane;  
 Coż mi potem, gdy żadne natury uśmiechy  
 Nie mogą wlać do serca balsamu pociechy.  
 Stoje nad wodą, patrze, w nurty niezgłębione  
 Aż wraze myśli do głowy cisną się skalone,  
 Pro już mi, mój Antoni, żyć się uprzykrzyto,  
 Gdy się tyle zabiegów daremnie czynito,  
 Kiedy nawet mielniczka, uwar, przyjacielu,  
 Sarmo trzykroć na nowiu krapata mnie w rielu  
 Aż przecie, wszyscy mówią, to wiedma nie lada  
 Tak Gyrcę, sztukę czarów doh'ładnie posiada. \*)



116  
1.  
Monolog skąpeca.

Czymże ja nieszczęśliwy mój smutek utulę,  
Dziś gdy sroczbę tak znaczną poniostem w skatule?  
O niestety! jak smutne są losy ciotwicka,  
Codziennie, ba każdej chwili nieszczęście go czeka.  
Własnie, rad nie rad, wydać musiałem trzy grosze,  
Otoż to takie życia naszego rozkosze!  
Ciotwick się stara, poci, moroli wśród nury,  
Nieraz siebie ujmuje, i sam sobie stury,  
A tu jakiś wróg czarny, jakaś biada licha  
Na jego krowawą pracę wciąż dybie i crycha.  
O Boże! za cóż Twoje tak mnie gnębią kary?  
Za cóż klęsk tych doznawam, i cierpię bez miary?  
Wszak, i któż się nad taką nie zdumieje cnota?  
Wszystkie miejsca cudowne zwiedziłem piechota,

Tak stawny ciężar Drużbicki smagam <sup>się nie mało</sup> ~~wtasne ciato~~ <sup>wtasne ciato</sup> ~~wtasne ciato~~ <sup>wtasne ciato</sup>   
 Persennością, postami dręcę <sup>wtasne ciato</sup> ~~się nie mało~~,   
 Codzien' liczne i Stugie odmawiam pacierze,   
 I choć od sta czterdzieści pan Gantowia bierze,   
 Ja jednak chcąc bliźniemu sturyc' za podpore,   
 Nad trzydzieści i dziewięć szelaga nie biorę.   
 Tak z dawien dawna życie wiode bogobojne,   
 Przecie los mi fatalną wypowiedział wojnę.   
 Te przeklęte wydatki już mnie całkiem zgubią,   
 Wśródnie dawaj, a wysyły grosz po groszu skubią:   
 Córki na głupie stroje, synowie na książki,   
 Wywabiają z kieszeni kochane pieniądze,   
 I żona zawsze jakies' wymyśla przysmaki,   
 To kasze, to kartofle, to marchew, to raki.   
 O zbytki niestykane! cóż to dalej będzie?   
 Nikt już świętej mierności dziś nie ma na względzie;   
 Za zbytkiem biegna pędem i wielcy i mali,   
 Zbytki młotkos i starzec zgodnym głosem chwali.   
 Lecz ja zawsze mym trybem dalszej bacząc doli,   
 Muszę z tego wszystkiego strząść się powoli;

Muszę pomysłec' szczerze by ztemu zaradzić  
 I przy tak ciężkich czasach oszczędność wprowadzić.  
 Niech mnie moi sąsiedzi brudnym słowem mówią,  
 Ja nie będę uwariał, co sąsiedzi mówią,  
 Oni myślą, że ctowiek Bóg wie' co posiada,  
 Turci nie jest bez grosza, ale coż to nada?  
 Jeżeli tak nigdy końca nie będzie potrzebie,  
 Przyjdzie i mnie żyć pewnie o zebrawym chlebie.  
 Lecz nim tego mam dożyć, wprzód wszystko zakłoję,  
 Albo rarem ze wszystkiem w studni się utopię!



# Nagrobek Sulkowi

synkowi mojemu  
zgastemu 11 Maja 1832.

O Jule ukochany, lubo, Drogie Dziecie,  
Jak róza zabłysnęła, i zgasła twoje życie!  
Ja to krótkiej roskoszy trami nie optacisz;  
Dzieckiem schodząc z tej ziemi, sam Dziecko nie stracisz!

## Westchnienie rodziców.

na grobie tegoż.

Choć się zbiegłeś nam, synu, w kraj obcy niernany,  
Niepręto związek z nami już całkiem zerwany;  
Zawsze ty myślą naszą, ty naszym Kochaniem,  
I my w sercu twój obraz uosić nie przestaniemy.

## Praca Strabiemu!

Darmos, Strabio, na wierszach noc bezsenną strawił,  
 Trzeba ugodzić Jana, aby je poprawił.  
 Tak, tak, musisz nadpocząć szarb dawno chowany,  
 Ale też za to, ciesz się, będziesz drukowany!

## Na wiersze Strabiego

Kat. Ten spotkał się zemną, i goym go powitał,  
 Rzekł: ja wiersze Strabiego emudnie poprawiałem,  
 I pater, tylko sto za to dukatów dostatek!  
 Ach! rzekłem, ja za tyle nawetbym nie czytał.

## Do Strabiego

Je te wiersze są twoje, wieś cała ojczyzna;  
 Choćbyś rapart, nikt pewnie do nich się nie przyzna.

Z księgozbioru  
 Stanisława Spittala  
 Dział, \_\_\_\_\_ No, \_\_\_\_\_



Арт. 3702-У  
Цена 22 коп.  
ОСТ 81-53-72  
Львовское УПО УТОС